

# MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

## Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9

### róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek  
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materyałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

**Specjalny Magazyn Nowości Konfekcyi dla Pań**  
firma **ADOLF CZOPP, Lwów, Plac Kapitulny 3**  
naprzeciw kościoła Katedralnego

poleca na sezon jesienny i zimowy bogato usortowany zapas w nowościach:  
Płaszcze teatralne, futrzane i prawdziwe krymskie, gotowe wierzchy do futer,  
kostiumy angielskie, bluzki, halki i. t. p. Ceny wabiąco niskie.

**Józef Bezdek tapicer i dekorator Lwów, Pańska 15**  
poleca się Szanownej P. T. Publiczności

MAURYCY LEBLANC.

## WYDRAŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

12

(Ciąg dalszy).

Nie dosyć wzbudzić wiarę, lecz trzeba narzucić pewność. Lupin przewiduje mój udział. Odkryję kryptę i gdy ona będzie próżną, całe rusztowanie o jego śmierci runie. Krypta nie będzie próżną! Również i śmierć panny de Saint-Veran nie będzie stwierdzona, dopóki morze nie wyrzuci jej zwłok. Morze wyrzuci zwłoki panny de Saint-Veran. Trudność jest wielka. Podwójna przeszkoda, prawie nie do przezwyciężenia. Tak, dla każdego, lecz nie dla Lupina... Stało się, jak przewidział, odkryłem kryptę i zszedłem do nory, w której ukrył się Lupin. Ciało jego jest tam.

Ktokolwiek uznał śmierć Lupina za możliwą, został zawiedziony. Ani na chwilę jedną nie przypuszczałem tej ewentualności (z początku przez intuicję, następnie przez rozumowanie). Podstęp stał się daremny i wszystkie kombinacje mylnymi. Natychmiast powiedziałem sobie, że blok kamienny, strącony łopatą, był tam ułożony zupełnie świadomie i z wyliczeniem prawie matematycznym, tak aby przy najłżejszym trąceniu spadł i padając, zmiażdżył doszczętnie głowę mniemanego Arseniusza Lupina; w ten sposób nie można będzie stwierdzić tożsamości jego osoby. Inne odkrycie. W pół godziny potem dowiaduję się, że na skałach morskich w Dieppe znaleziono zwłoki panny de Saint-Veran, a raczej zwłoki osoby, uznanej za pannę de Saint-Veran z tej tylko racji, iż na prawej ręce była branzoleta, jaką nosiła siostrzenica hrabiego de Gesvres. Jest to jedyny dowód tożsamości, gdyż zwłoki są zupełnie zmienione. Kilka dni przedtem przeczytałem w jednym z numerów dziennika *Vigie*, że młode małżeństwo amerykańskie, mieszkające w Envermeu, otruło się dobrowolnie i że w noc ich śmierci zwłoki ich zginęły. Udałem się do Envermeu. Fakt ten jest prawdziwy, powiedziano mi, z wyjątkiem tylko zniknięcia zwłok, gdyż bracia ofiar zgłosili się po nie i zabrali z sobą po załatwieniu urzędowych formalności. Bracia ci nazywają się bez najmniejszej wątpliwości Arseniusz Lupin i towarzysze. Fakt jest stwierdzony. Znamy powody, dla których Lupin udał śmierć młodej panny i starał się o rozgłoszenie własnej. Kocha i nie chce, by o tem wiadziiano. A by nie wiadziiano, nie cofa się przed niczem, posuwa się nawet do tej nieprawdopodobnej kradzieży zwłok, potrzebnych mu do przedstawienia ich na swe miejsce i na miejsce panny de Saint-Veran. Teraz będzie spokojny. Nic go nie może niepokoić. Nikt nie będzie domyślał się prawdy, którą chce zatrzeć.

Nikt? Tak... Ma trzech przeciwników, którzyby mogli mieć pewne wątpliwości: Ganimard, którego przybycie jest spodziewane, Sherlock Holmes, udający się na wezwanie pana de Gesvres i ja na miejscu. Potrójne niebezpieczeństwo. Usuwa je. Porywa Ganimarda. Porywa Sherlocka Holmesa. Mnie zadaje za pomocą Bredouxa cios nożem.

Pozostaje jeszcze jeden ciemny punkt. Dlaczego Lupin z taką zawziętością stara się skraść mi do-

kument Igły wydrażonej? Nie miał jednak pretensyi, by zgładzić z mej pamięci tekst pięciu linii, które zawierał ten papier. A więc dlaczego? Czyż obawiał się, że sam ten papier, lub jaka na nim oznaka, dostarczy mi pewnych wskazówek? Jakkolwiekby się wydawało, tak się przedstawia w prawdziwym świetle sprawa w Ambrumesy. Powtarzam, że hipoteza gra w mem wyjaśnieniu pewną rolę, jak również i grała w mych osobistych badaniach. Jeżeliby jednak chciał kto dowodów i faktów, narażałby się na to, iż czekałby ciągle, albo też odkryłby takie fakty, przygotowane umyślnie przez Lupina, które doprowadziłyby go do wręcz przeciwnego celu. Ufam, iż gdy wszystkie fakty będą poznane, pod każdym względem potwierdzą mą hipotezę.

Tak więc Izidor Beautrelet, pokonany na chwilę przez Arseniusza Lupina, przestraszony groźbą porwania swego ojca i zdecydowany na porażkę, nie mógł jednak ostatecznie zgodzić się na zachowanie milczenia. Prawda była zbyt piękna i pociągająca, dowody, jakie dał, zbyt logiczne i pewne, by miał wszystko przeinaczać. Świat cały oczekiwał jego wyjaśnień. Przemówił i dał je.

Wieczorem dnia, w którym ukazał się ten artykuł, dzienniki doniosły o porwaniu ojca Beautreleta. Izidor został zawiadomiony o tem o godzinie trzeciej po południu depeszą, wysłaną z Cherbourg.

V.

NA ŚLADZIE.

Był to dla młodego Beautreleta okrutny cios. Mimo iż przy ogłaszaniu swego artykułu był owładnięty jednym z tych nieodpartych pragnień, które każą zapominać o wszelkiej roztropności, w gruncie jednak rzeczy nie wierzył w możliwość porwania. Nie zaniedbał najmniejszego nawet środka ostrożności. Przyjaciele z Cherbourg mieli czuwać nad ojcem Beautreletem, lecz i pilnować wszystkich jego kroków, nie wypuszczać z domu samego, a nawet odczytywać przed wręczeniem mu wszelkie jego listy. Nie, nie groziło żadne niebezpieczeństwo. Lupin udawał, Lupin, pragnąc zyskać na czasie, chciał nastraszyć swego przeciwnika. Cios więc ten był prawie niespodziewany i odczuwał go przez cały dzień boleśnie, zwłaszcza iż był jak ubezwładniony. Jedną go tylko myśl podtrzymywała, a mianowicie iż uda się tam, rozejrzy się sam we wszystkim i stanie w zaczepnej pozycji.

Wysłał depeszę do Cherbourg. Koło ósmej godziny znalazł się na dworcu św. Łazarza, a w kilka minut potem siedział już w kuryerskim pociągu. Dopiero w jaką godzinę potem, przeglądając machinalnie wieczorny dziennik, dowiedział się o sławnym liście Lupina, który był niejako odpowiedzią na jego ranny artykuł.

„Szanowny Panie Redaktorze.

Mimo zupełnej niechęci, przyznać jednak muszę, iż moja skromna osoba, po której w czasach bohaterów nie zostałoby najmniejszego śladu, w naszej epoce mierności i pospolitości odrzyna się od ogólnego tł. Jest jednak granica, której niezdrowa ciekawość tłumów nie może przekroczyć bez narażenia się na zarzut nieszlachetności. Jeżeli nie uszanuje się murów życia prywatnego, gdzież obywatele mają szukać spokoju dla siebie?

Może padną tu górne słowa o konieczności wyświeślenia prawdy! Daremny pretekst,

o ile to mnie dotyczy, gdyż prawda jest znana i ja się do wszystkiego otwarcie przyznaję. Tak, panna de Saint-Veran żyje. Tak, ja ją kocham i boleję bardzo, że nie zdobyłem sobie jej wzajemności. Tak, śledztwo młodego Beautreleta jest nieporównane w swej dokładności i ścisłości. Tak, jesteśmy w zgodzie, co do wszystkich punktów. Niema już żadnej tajemnicy, niema już żadnych zagadek. Lecz w takim razie?...

Dotknięty aż do głębokości swego serca, krwawiącego jeszcze najokrutniejszymi ranami moralnymi, żądam, aby nie oddawano na pastwę złośliwości motłochu mych najtajniejszych uczuć i mych największych marzeń. Żądam pokoju, niezbędnego mi dla pozyskania życzliwości panny de Saint-Veran i dla zatarcia w jej pamięci tysiącznych zniewag, jakie musiała znosić od swego wuja i swej kuzynki, a to nie było powiedziane, jako uboga krewniaczka. Panna de Saint-Veran zapomni o tej przykrej przeszłości. Wszystko, czego tylko zapagnie, choćby to były największe skarby, złożę u jej stóp. Będzie szczęśliwą. Będzie mnie kochała. By jednak zdobyć to wszystko, powtarzam jeszcze raz, potrzebuję spokoju. Dlatego też składam swą broń i do nieprzyjaciół swych zwracam się z gałązką oliwną, jednocześnie jednak przestrzegając ich otwarcie, że wszelka odmowa może pociągnąć dla nich jak najgorsze skutki.

Jedno jeszcze słowo chcę dodać o panu Harlingtonie. Pod tem nazwiskiem ukrywa się najzaciejniejszy człowiek, sekretarz milionera amerykańskiego Cooleya, który mu powierzył nabywanie w Europie wszelkiego rodzaju dzieł sztuki. Nieszczęście chciało, iż poznał się on z mym przyjacielem, Stefanem de Vaudreix, alias Arseniuszem Lupinem, alias ze mną. Dowiedział się on przytem, co zresztą było nieprawdą, iż niejaki pan de Gesvres chce pozbyć się czterech Rubensów, ale pod tym warunkiem, by zostały one zastąpione kopiami i by sprzedaż ta pozostała w tajemnicy. Mój przyjaciel Vaudreix podjął się również nakłonienia pana de Gesvres do sprzedania i starożytnej kaplicy. Pertraktacje ciągnęły się z najzupełniej dobrą wiarą pana Harlingtona aż do chwili, w której Rubensy i rzeźby z kaplicy znalazły się w bezpiecznym miejscu... a kupiec ich w więzieniu. Nie pozostaje więc nic innego, jak tylko uwolnić nieszczęśliwego Amerykanina, który w tej komedii odegrał rolę oszukanego, a napiętnować milionera Cooleya, który chcąc uniknąć koniecznych tłumaczeń i związanych z tem nieprzyjemności, nie zaprotestował przeciw aresztowaniu swego sekretarza. Jednocześnie można powinnować i memu przyjacielowi, Stefanowi de Vaudreix, czyli mnie, ponieważ pomściłem moralność publiczną, zachowując sto tysięcy franków, jakie otrzymałem z góry od tego mało sympatycznego Cooleya.

Proszę, kochany Redaktorze, wybaczyć mi rozwlekłość tego listu i przyjąć wyrazy najgłębszego poważania *Arseniusz Lupin*.

Izidor rozważał zapewne słowa tego listu z taką drobniawością, z jaką studiował i dokument Wy-